

List otwarty w sprawie lewicy i Polski

Mateusz Piskorski, przewodniczący Partii "Zmiana", znajdujący się aktualnie w odosobnieniu opublikował w dniu 11 grudnia 20`6 roku list otwarty w sprawach lewicy i Polski.

LIST OTWARTY DO PRZYJACIÓŁ Z LEWICY

11 grudnia 2016

Ostatnie lata, a nawet dziesięciolecia, znamionuje głęboki, kto wie, czy nie najpoważniejszy w jej historii, kryzys polskiej lewicy. Jest to zjawisko na skalę niespotykaną w krajach europejskich, posiadające być może pewną analogię wyłącznie na Węgrzech. Jego źródła są wielorakie, przy czym wszystkie one mają wybitnie strukturalny, systemowy charakter. Próbując je w jakimś stopniu uszeregować, wspomnieć należy o:

1) zjawisku dyskredytacji postkomunistów poprzez ich kooptację do systemu wyzysku tworzonego w ramach neoliberalnej transformacji systemowej;

2) przegranej walkowerem walce o historię – pamięć o dokonaniach cywilizacyjnych powojennej epoki demokracji ludowej w krajach Europy Środkowej;

3) porzuceniu dyskursu sprawiedliwości społecznej na rzecz retoryki drobnych, kosmetycznych korekt kapitalizmu;

4) rezygnacji z apelu patriotycznego i antyimperialistycznego na rzecz retoryki kosmopolitycznej i antytradycyjnych haseł utrzymanych w duchu zachodniej poprawności politycznej;

5) orientacji na agresywny blok atlantycki w miejsce idei harmonijnej współpracy i ewolucyjnej integracji przestrzeni eurazjatyckiej

Pięć wymienionych przyczyn zapaści lewicy szeregować można w dowolnej kolejności, jednak bezspornym pozostaje fakt, iż to właśnie one doprowadziły do wieloletniej dominacji niewiele się od siebie w istocie różniących dwóch antyludzkich i antyspołecznych bloków w postaci orientacji neoliberalnej (w Polsce ciąg partii: Kongres Liberalno-Demokratyczny, Unia Wolności, Platforma Obywatelska, Nowoczesna oraz czołowe media tego obozu jak Gazeta Wyborcza, TVN, Newsweek, Polityka) oraz orientacji neokonserwatywnej (Porozumienie Centrum, Ruch Odbudowy Polski, Prawo i Sprawiedliwość, częściowo Kukiz'15 i media, jak Gazeta Polska, TVP pod obecnym kierownictwem, Do Rzeczy czy W Sieci). Przy całkowitym unicestwieniu lewicy, to właśnie te środowiska nadały trwały kształt współczesnemu polskiemu dyskursowi publicznemu, pomimo toczonych przez nie wewnętrznych waśni i kłótni w rodzinie, których najlepszym przykładem są losy braci Jacka i Jarosława Kurskich. Przegrana demokracji polegającej na rzeczowej wymianie poglądów w ramach racjonalnie prowadzonej debaty publicznej doprowadziła do tego, że niniejszy list do przyjaciół z lewicy piszę jako

więzień polityczny za kratami słynnego mokotowskiego aresztu. Dlatego proszę Was, moi drodzy, by nie raziła Was ostrość niektórych wypowiedzianych przeze mnie sądów.

Krytykę porozumień zawartych w 1989 roku przy tzw. okrągłym stole oraz w Magdalence uznać trzeba za ze wszelch miar słuszną i uzasadnioną. Źródła patologii systemu społeczno-gospodarczego, która zawładnęła Polskę jako tzw. transformacja systemowa, tkwią jednak w okresie wcześniejszym. Podwaliny neoliberalnego kapitalizmu wznieśli swoją deregulacyjną działalnością ustawodawczą ludzie z ekipy Mieczysława Rakowskiego w 1988 roku. Grabarze polskiej gospodarki, dochodząc do konsensusu w sprawie podziału łupów w latach 90-tych, mieli już tym samym gotową bazę instytucjonalno-prawną, opartą na niekwestionowanym dogmacie wyższości własności prywatnej nad innymi formami własności. Założenia doktrynalne konsensusu waszyngtońskiego były gotowe; pozostało rozpoczęcie procesu prywatyzacji z udziałem wywodzącej się z Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej nomenklatury. Znakomicie ten proces opisywał prof. Jacek Tittenbrun w monumentalnej pracy „Z deszczu pod rynnę. Meandry polskiej prywatyzacji”. Mechanizm polegał na uwłaszczeniu się kadr zarządzających przedsiębiorstw państwowych poprzez doprowadzenie do ich upadłości i przejęcie składników ich majątku za symboliczne kwoty. Wprowadzona uprzednio deregulacja sprawiała, że działania tego rodzaju wymykały się kwalifikacjom prawnokarnym. Kapitalizm nomenklatury rozwijał się aż do końca ostatniej dekady XX wieku, gdy upadł pod naciskiem forsowanego przez postsolidarnościowych neoliberalistów dostosowania do statusu neokolonialnego

w ramach globalizacji. Tragiczne skutki społeczne tzw. reform próbowali łagodzić nieco tylko nieliczni politycy o orientacji socjaldemokratycznej, jak prof. Grzegorz Kołodko. Nikt jednak nie rozważał już nawet możliwości zmiany kierunku rozwoju gospodarczego Polski, porzucenia neoliberalizmu. Współudział tzw. reformatorskiego skrzydła wyprowadzającego sztandar PZPR w 1990 roku w dziele niszczenia polskiej substancji gospodarczej i tkanki społecznej nie budzi wątpliwości. Wielu postkomunistów przedzierzgnęło się w bezwzględnych wyzyskiwaczy, z drwiącym uśmiechem odnoszących się do sprawiedliwości społecznej i wszystkich żądań realizacji jej zasad. Lewica postpeerelowska zaczęła w rezultacie być synonimem formacji neoliberalnej; to jej przedstawiciele utożsamiani byli z niehumanitarnym, depreczującym ludzką godność kapitalizmem. Nie miało już znaczenia to, że zdecydowana większość byłych członków PZPR znalazła się wśród wyrzuconych przez system poza margines życia społecznego. Wąska i nieliczna grupa jednej z frakcji tej partii kreowała wizerunek wszystkich byłych posiadaczy partyjnych legitymacji. Doszło do sytuacji, gdy nawet przymierających głodem emerytów z przeszłością w PZPR podejrzewano o ukrywanie niebotycznych, wynikających z rzekomej przynależności do układu, majątków. Falsyfikacja rzeczywistości posłużyła siłom neokonserwatywnej prawicy do utrwalenia przekonania, iż genetycznym źródłem wszelkiego zła w życiu społecznym i oplatającej struktury państwa przestępczości, jest postkomunizm. Pierwotnie pojęciem tym posługiwała się w swych, dość celnych i błyskotliwych, analizach prof. Jadwiga Staniszkis, jednak po latach stało się ono słowem-

wytrychem, wchodząc do uproszczonego leksykonu prawicy, zatracając swe pierwotne znaczenie. Przykładem może tu być choćby, niezły skądinąd, film fabularny „Układ zamknięty” opisujący patologie życia gospodarczego i zjawisko korupcji. Grany przez Janusza Gajosa prokurator Kostrzewa jest nie tylko uosobieniem układu, ale przede wszystkim byłym członkiem PZPR, podobnie jak jego współpracownicy z innych organów władzy, z którymi ów układ tworzy. Tym sposobem to właśnie partia rządząca w PRL ma być źródłem i przyczyną zła, nawet po wielu latach od upadku Polski Ludowej. Odpowiedzią neokonserwatystów z PiS jest kontynuowane polowania na postkomunistyczne czarownice – dekomunizacja, wyrzucanie z pracy każdego, kto otarł się o PZPR (np. wśród policjantów wywodzących się z Milicji Obywatelskiej), wołanie o rozliczenia będących już w wieku emerytalnym funkcjonariuszy partyjno-państwowych doby PRL. Prawica błędnie lokalizując rzekome źródła zła w systemie, tworzy w ten sposób zasłonę dymną przesłaniającą istnienie i sprawstwo faktycznych mocodawców i beneficjentów systemu: globalne korporacje i ich najemników sterujących nadwiślańskim kapitalizmem. Jednym słowem, konwersja grona reformatorów z PZPR dokonana w imię osiągnięcia osobistych korzyści wywarła trwałe piętno na sposobie postrzegania lewicy i lewicowości w świecie współczesnym. Odrzucenie tej szkodliwej stygmatyzacji wymagałoby radykalnego odcięcia się byłych członków PZPR od reformatorów-liberałów z dawnej nomenklatury. Byłby to proces bardzo trudny, o ile w ogóle możliwy. Lewica PZPR prawdopodobnie bezpowrotnie utraciła szansę na stworzenie

postkomunistycznej lewicy z prawdziwego zdarzenia, na wzór Komunistycznej Partii Czech i Moraw. Czescy komuniści nie wstydzili się swych biografii i poglądów. Nasi w zdecydowanej większości przypadków wybrali pokorne chowanie głowy w piasek, lub cudowne nawrócenie na prosystemową socjaldemokrację.

Utożsamienie postkomunizmu z podtekstem politycznym, biznesowym i towarzyskim jednoznacznie negatywnie odbieranego procesu transformacji systemowej ugruntowało przekonanie o rzekomo zbrodniczym, totalitarnym charakterze Polski Ludowej. Postsolidarnościowa prawica podjęła od początku zażartą walkę o kontrolę świadomości zbiorowej Polaków, w której historia przestała być traktowana jako nauka o charakterze idiograficznym (odtworzającym fakty, ich przyczyny i skutki), a przekształciła się w politykę historyczną. Lewica czy postkomuniści zbyt byli zajęci podziałem kapitalistycznego tortu by zwrócić uwagę na kwestie w sferze tak dla nich abstrakcyjnej nadbudowy. W efekcie mamy do czynienia z całkowitym monopolem neokonserwatywnej prawicowej narracji historycznej w Polsce. Walka o prawdę na temat Polski Ludowej i jej gigantycznego wkładu w awans cywilizacyjny Polaków nie została nawet podjęta; prawda została oddana walkowerem manipulatorom i fałszerzom dziejów najnowszych. Symbolicznym aktem białej flagi były zabiegi czynione przez niektórych polityków Sojuszu Lewicy Demokratycznej na rzecz rehabilitacji zdrajcy i szpiega CIA, Ryszarda Kuklińskiego. Kolejnym krokiem było powstanie Instytutu Pamięci Narodowej i innych instrumentów polityki historycznej. Kolejne przypadki opluwania wybitnych postaci Polski Ludowej, coraz brutalniejszy język usuwający ze wspólnoty

narodowej uczciwych państwowców i zasłużonych obywateli PRL pozostawały bez żadnej odpowiedzi. Apogeum metapolitycznego triumfu neokonserwatystów stanowią czasy obecnego rządu PiS. Miejsce do którego wtrąciła mnie rządząca dziś partia ma się niebawem stać Muzeum Żołnierzy Wyklętych. Wszechobecna heroizacja bandytów, którzy mordowali po wojnie nie tylko funkcjonariuszy odrodzonego Państwa Polskiego, ale również cywilów – kobiety i dzieci, pokazuje poziom ślepej nienawiści do Polski Ludowej tych, którzy nierzadko są zbyt młodzi by nawet pamiętać ostatnie lata jej istnienia. Nie ma przy tym miejsca nawet na nieśmiałe próby niuansowania ocen historycznych, wykluczana jest z góry wszelka debata. W tych warunkach bardzo łatwo jest powoływać do życia inne, nowe mity czego najlepszym przykładem jest mitotwórstwo smoleńskie. Jak słusznie, podczas niedawnego Kongresu Kultury, zauważyła prof. Maria Janion: „Obserwujemy zwrot ku kulturze upadłego epigońskiego romantyzmu; kanon stereotypów bogoojczyźnianych i Smoleńsk, jako nowy mesjanistyczny mit, mają scalać i koić skrzywdzonych i poniżanych przez poprzednią władzę. Jakże niewydolny i szkodliwy jest dominujący w Polsce mit martyrologiczny.” Lewica, poza nielicznymi, raczej niszowymi wyjątkami, nie oferuje dla narracji antykomunistyczno-neokonserwatywnej żadnej alternatywy. To dobrze, że istnieją środowiska przypominające dorobek takich postaci jak Stanisław Brzozowski, Ludwik Krzywicki czy Edward Abramowski. Wszyscy jednak boją się panicznie przypominania zasłużonych dla kraju intelektualistów i myślicieli doby Polski Ludowej. To dobrze, że wciąż niektórzy pamiętają

o zasługach rozbiorowej i międzywojennej Polskiej Partii Socjalistycznej, warto też jednak zachować w pamięci dokonania polityków z PZPR – choćby talent i nieugięty charakter Władysława Gomułki czy gospodarczy patriotyzm Czesława Bobrowskiego. Polska Ludowa stanowi część spuścizny polskiej lewicy czy się to komuś podoba czy nie. Nie wolno jej oceny pozostawiać neokonserwatywnym propagandystom dążącym do wyrzucenia na śmietnik historii dzieła i życia naszych ojców i dziadków. Niech oni mają swoich Żołnierzy Wyklętych, my przeciwstawimy im swoich, wśród których powinno znaleźć się miejsce dla Gwardii Ludowej, Armii Ludowej, Dąbrowszczaków, Kościuszkowców, a nawet bohaterskich żołnierzy Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego walczących z bandami ukraińskich nacjonalistów. Wszystko to rzecz jasna przy potępieniu wynaturzeń epoki stalinizmu

Kolejna niezwykle istotna kwestia wiąże się w pewnym stopniu z zagadnieniem klasowego usytuowania grupy postkomunistów w gronie posiadaczy i polega na przyjęciu przez całą niemal lewicę minimalistycznego projektu reformistycznego. Jej zwolennicy zdają się zapominać fakt, iż kapitalizm jest w swej istocie niereformowalny, to jest przy wszystkich zmiennych parametrach technologicznych, niezmienną pozostaje jego rdzeń i hierarchia wartości. Wszelkie kosmetyczne korekty lansowane przez socjaldemokratów są trendami tymczasowymi po których następuje zwykle jeszcze dalej idąca w kierunku deregulacji i deetatyzacji reakcja neoliberalna. W rezultacie socjaldemokracja przesuwana się w kierunku zarysowującego cały mainstream liberalnego centrum. Jest to zjawisko ponadnarodowe, szczególnie w skali europejskiej. Zapoczątkował je zjazd

Socjaldemokratycznej Partii Niemiec (SPD) w Bad Godesberg, kontynuował manifest socjaldemokratycznej Trzeciej Drogi Gerharda Schroedera i Tony'ego Blaira, a tendencja trwa do dziś i nawet nabiera tempa. Wskutek odejścia socjaldemokratów od idei sprawiedliwości społecznej w niektórych krajach miejsce centrolewicowych ugrupowań zajmuje bardziej wyrazista konkurencja (Syriza w Grecji czy Podemos w Hiszpanii). W Polsce jedna wydaje się, że taki proces nie ma jeszcze miejsca, być może w wyniku tego, że kryzys lewicy jest znacznie głębszy, a jej klęska bardziej druzgocąca. Reformizm socjaldemokratyczny w tych specyficznych warunkach realizuje neokonserwatywny PiS. Paradoszem jest fakt, że rządy partii Jarosława Kaczyńskiego idą w tym względzie znacznie dalej niż niegdysiejsze gabinety SLD. Duża część lewicy nadal jednak nie rozumie nie tylko konieczności zdecydowanego i trwałego naruszenia fundamentów kapitalizmu, które stanowią struktura własności i brak regulacji cen, ale nawet dość oczywistego, jak mogłoby się na pierwszy rzut oka wydawać, faktu iż socjaldemokracja nie jest w stanie w dziedzinie reformizmu socjalnego przelicytować PiS. Dlatego nieodzowne wydaje się uzgodnienie minimum programowego opcji niekapitalistycznej zaproponowanego przez Zmianę i opartego na uznaniu niezbędności nacjonalizacji, regulacji cen i minimalnego dochodu gwarantowanego. Czas się jasno określić: jeśli domagasz się reform kapitalizmu, znaczy udzielasz mu wsparcia, jeśli kwestionujesz obecny ład, uderzasz w jego fundamenty. Tertium non datur.

Skoro, jak stwierdziliśmy powyżej, reformiści porzucili rolę obrońcy wyzyskiwanych i poniżanych, musieli

zidentyfikować inne grupy w swoim mniemaniu dyskryminowane i domagające się równouprawnienia. Stworzono zatem wyimaginowany zamiennik proletariatu składający się z różnobarwnych mniejszości, o niejednokrotnie wzajemnie sprzecznych interesach. Co bowiem łączy, na przykład, religijnego muzułmańskiego imigranta z gejowskim aktywistą? Miejsce konfliktu klasowego bazującego na realnie występujących przeciwieństwach, zajął konflikt postmaterialistyczny oparty na przekonaniu o istnieniu sprzeczności w istocie wyimaginowanych bądź drugorzędnych. Jednym z najbardziej wyrafinowanych kłamstw kapitalizmu stało się upowszechnienie, nawet wśród lewicy, przeświadczenia że nie ma dlań alternatywy. W wyniku tego przekonania wyeliminowana została wszelka debata publiczna dotycząca fundamentów systemu. Neokonserwatywna prawica wprowadziła skutecznie do obiegu publicystycznego i leksykonu sporów politycznych, oksymoron „liberalna lewica” i przymiotnik „liberalno-lewicowy”. Tymczasem adwersarze, których neokonserwatyści z PiS mają na myśli, nie są ani lewicowi ani nawet liberalni. Lewica oznacza bowiem uznanie istnienia interesu wspólnotowego (od postaw komunitarystycznych do kolektywistycznych), mającego prymat nad interesem jednostkowym, prywatnym. A jak jest z liberalizmem poprawnych politycznie środowisk wywodzących się z reformistycznej socjaldemokracji? Nie czas i miejsce na rozważania o sprzecznościach różnych nurtów myśli liberalnej, ale warto tylko zaznaczyć, że politycy o których mowa naruszają i/lub wzywają do ewidentnego odrzucenia podstawowej dla wolnościowej myśli okcydentalnej idei rozdziału sfery prywatnej od przestrzeni publicznej, wzywając

wszystkich do manifestowania swej orientacji seksualnej, a jednocześnie zakazując przestrzegania niemodernistycznych praktyk religijnych. Gwałcą zatem wolność ludzką, stanowią rewers opcji neokonserwatywnej z którą toczą zaciekle boje. Żadna z tych orientacji nie mogłaby w tym świecie wyimaginowanego konfliktu funkcjonować bez strony przeciwnej. Są też obszary, które tzw. lewica oddała całkowicie we władanie prawicy. Najistotniejszym z nich jest patriotyzm i przywiązanie do wspólnoty narodowej tradycji, historii, języka. Odżegnywanie się od Polski i polskości przez obóz reformistów doprowadziło do tragicznej sytuacji, w której białe-czerwone maski bez zażenowania przywdziewają neokonserwatyści zapraszający imperialne wojska obcego mocarstwa nad Odrę i Wisłę. Tzw. lewica porzuciła zaś zupełnie wszelki przekaz nawiązujący, choćby nieśmiało, do polskich mitów narodowych cementujących wspólnotę. Fundamentalnym problemem socjaldemokratów jest zatem odrzucenie myśli o strukturach tożsamościowych społeczeństwa zarówno klasowych jak i narodowych. Tymczasem żaden ruch lewicowy nie zyskał do tej pory większego trwałego poparcia jeśli nie odwoływał się do uczuć wspólnotowych nie tylko na poziomie struktur klasowych, ale też tożsamościowych i narodowych. Przykłady można mnożyć w różnych częściach świata: od boliwariańskich krajów Ameryki Łacińskiej po czerpiące z projektów emocji patriotycznych w latach swych największych sukcesów, socjaldemokratyczne partie skandynawskie (np. w Finlandii i Szwecji). Powrót lewicy na pozycje suwerenistyczne i narodowe wcale nie musi być trudny – wystarczy sięgnąć po klasyków w rodzaju Bolesława Limanowskiego i Kazimierza Kelles-

Krauzego, czy przypomnieć sobie obchody 1000-lecia Państwa Polskiego i rocznice bitwy pod Grunwaldem, organizowane przez władze Polski Ludowej.

Ostatni z zasygnalizowanych na wstępie problemów – źródeł uwiadu lewicy, sytuuje się na osi geopolitycznej. W 1999 roku Rzeczpospolita przystąpiła do agresywnego paktu militarnego stanowiącego zbrojny instrument neoliberalnego kapitalizmu. Przeciwno akcesji do NATO w polskim parlamencie zagłosowało dwóch posłów z ław narodowo-katolickiej prawicy. Lewica postkomunistyczna entuzjastycznie poparła militarne podporządkowanie Polski Waszyngtonowi. Lewica postsolidarnościowa milczała. Dziś po kolejnych zbrodniach USA i ich sojuszników, nikt po lewej stronie polskiej sceny politycznej nie powinien mieć żadnych wątpliwości – należy z szeregów tej przestępczej organizacji niezwłocznie wystąpić. A jednak myśl taka kiełkuje tylko wśród nielicznych działaczy identyfikujących się z nurtem lewicowym. Zdecydowana większość tkwi w miazmatach doktryny atlantyckiej lub euroatlantyckiej lansowanych przez neokonserwatystów. Ulegają presji mitu o rzekomym zagrożeniu ze strony Rosji, choć jest to jedyny z naszych wschodnich sąsiadów, w którym nie pojawiały się nigdy pretensje terytorialne pod naszym adresem. Drżą przed złowieszczo odmienionymi przez wszystkie przypadki nazwiskami „dyktatorów”, choć to Pułkownik Kadaffi i Prezydent Baszar Al-Assad byli gwarantami bezpieczeństwa na Bliskim Wschodzie i w Afryce Północnej. Nie przeszkadza im fakt, że amerykański „sojusznik” wszelkimi sposobami stara się dławić rewolucje boliwariańską w Ameryce Południowej i Środkowej. Wreszcie nie dostrzegają prostego faktu, iż

tylko integracja gospodarcza eurazji stworzyć może alternatywę wobec TTIP i innych globalistycznych projektów Waszyngtonu. Wierzą za to entuzjastycznie w obecny model integracji europejskiej, choć nie ma ona zbyt wiele wspólnego z europejskim modelem społecznym, który legł niegdyś u jej podstaw.

Wydaje się, że stoimy obecnie przed wyjątkowo wyraziście zarysowanym pytaniem czy polska lewica jest w stanie sformułować jasną i czytelną alternatywę wobec współtworzonego przez zmieniających się u władzy neoliberalistów i neokonserwatystów systemu. Alternatywę odcinającą się i gotową rozliczyć skutecznie patologię w postaci tzw. transformacji systemowej, przywrócić właściwy obraz najnowszej historii Polski, stanąć niezłomnie w obronie zasad sprawiedliwości społecznej, zająć stanowisko patriotyczne i suwerenistyczne, odrzucić hegemonię Stanów Zjednoczonych. Historyczne przykłady dobitnie świadczą o tym, że w każdym kraju i kręgu kulturowym lewica jest w stanie znaleźć własną i oryginalną drogę; udało się to przed laty nawet w krajach o wyjątkowo tradycyjnym układzie stosunków społecznych. Tak pisał o tym jeden z ideologów nasserowskiego Egiptu, Kamal Rifaat: „socjalizm arabski nie jest kompromisem pomiędzy kapitalizmem i komunizmem, lecz oryginalną doktryną która rodzi się z naszego dziedzictwa intelektualnego i duchowego, z naszej historii narodowej i naszej cywilizacji”. Dlaczego my mamy mieć opory przed śmiałym sformułowaniem postulatów polskiej lewicy XXI wieku?

Niektórzy z Was być może powiedzą, że to utopia. Pewnie, to z całą pewnością ruch pod prąd, ale

pamiętajmy słowa Janusza Korczaka: „tego świata nie możemy zostawić – jakim jest”. Inni twierdzą, że to wielkie ryzyko. Fakt, za głoszenie takich poglądów jestem dziś w więzieniu, a nie wśród Was. Pamiętajcie jednak, moi drodzy, że wszystkich nas nie zamkną, a największym wrogiem jest nasza własna niemoc i bierność, a nie więzienne kraty czy procesy polityczne.

Wasz Mateusz Piskorski